

LIZ LAWLER

KIEDY SPAŁAŚ

PRZEŁOŻYŁ
Zbigniew Kościuk



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Don't Wake Up

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska

Wydawczyni: Justyna Żebrowska

Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta: Bożena Sęk, Justyna Żebrowska

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Zdjęcie na okładce: © Pressmaster / Shutterstock.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © Liz Lawler 2017

Originally published in the English language as Don't Wake Up by Twenty7,
an imprint of Bonnier Zaffre, London

Copyright © 2021 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Zbigniew Kościuk, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.

Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego
uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2021

ISBN 978-83-66718-95-1

ROZDZIAŁ 1

OBUDZIŁY JĄ ZNAJOME DŹWIĘKI. Dziwnie uspokajające, choć w pierwszej chwili chciała w panice wyskoczyć z łóżka, żeby zobaczyć, co robią jej koledzy. Usłyszała brzęk narzędzi chirurgicznych układanych na metalowej tacce, regularne pikanie urządzeń i dźwięk rozdzierania sterylnych opakowań na tle nieprzerwanego syku tlenu.

Mogła sobie wyobrazić tę scenę. Wiedziała, że musi wstać, ale senność, która ją ogarnęła, była tak wielka, a kończyny tak ciężkie, że nie zdołała nimi poruszyć. Nie potrafiła sobie przypomnieć, jak gramoli się na jeden z pustych wózków na kółkach, ale w nocy musiała to zrobić, żeby wyrwać jedną lub dwie godziny snu. Normalnie zbudziłby ją dzwonek czerwonego telefonu lub uprzejme piszczenie pagera. Pilne powiadomienia zwykle sprawiały, że zrywała się na nogi i zaczynała biec, zanim jeszcze otworzyła oczy. Jednak tym razem sen sprawił, że poruszała się w zwolnionym tempie, a uniesienie powiek przypominało próbę rozwinięcia zgrubiałej skóry.

Oślepiło ją silne światło. Oczy zaczęły łzawić, więc musiała przymknąć powieki. Światło było tak silne, że nie mogła dostrzec lampy. Ze zdumieniem, a jednocześnie przerażeniem uświadomiła sobie, gdzie jest. Nie była w części sali oddzielonej parawanem. Na jej oddziale nie było takiego oświetlenia. Mieli małe górne lampy, których światło można było zasłonić dłonią. Nie leżała na swoim oddziale. Znajdowała się na Sali operacyjnej. Dlaczego, u licha, właśnie tutaj? Na pewno nie poszłaby tu, żeby uciąć sobie drzemkę. Myśl. Może pomagała komuś, kto doznał urazu. Może zabrakło im personelu. To bardzo mało prawdopodobne, ale możliwe. Spojrzała w dół i zamarła. Szarpnęła się gwałtownie, widząc, że jej ciało okrywa zielone prześcieradło chirurgiczne. Z sali operacyjnej dobiegały stłumione dźwięki, szum krwi w uszach był zbyt głośny, żeby zdołała usłyszeć coś innego. Wyprostowane ramiona były przytwierdzone rzepami do oparcia obitych tapicerką. Na ramieniu, powyżej prawego łokcia, spostrzegła mankiet do mierzenia ciśnienia krwi. Do środkowego palca przymocowano sondę oksymetru do pomiaru tętna. Jednak najbardziej przeraził ją widok dwóch dużych wenflonów

podłączonych do obu przedramion. Pomarańczowe igły oznaczały intensywną wymianę płynów, co w jej świecie oznaczało wstrząs.

Przewody kroplówki wiły się w górę wokół metalowych stojaków z niewidocznymi workami do infuzji. Widziała ciężkie pojemniki z przezroczystym płynem, ale mogła jedynie zgadywać, co jej przetaczano.

Przesunęła wzrok w dół, za zielony parawan i swój brzuch, i z przerażeniem ujrzała w powietrzu swoje polakierowane na różowo paznokcie. Zdała sobie sprawę, że ma rozwarte uda, podparte łydki i kostki skrępowane pasami. Leżała na stole operacyjnym z nogami w górze. Z suchymi ustami i zamglonym umysłem zdała sobie sprawę, że nie przebudziła się z naturalnego snu, ale ze snu wywołanego narkozą.

– Halo? – zawołała, żeby zwrócić uwagę osoby szykującej narzędzia, ale metaliczny brzęk nie ustał. – Halo? Jestem przytomna! – zawołała głośnie.

Zważywszy na okoliczności, zdumiał ją własny spokój. Oczywiście była przerażona i zdenerwowana, ale pod powierzchnią emocji z pomocą fachowej wiedzy chłodno analizowała to, co mogło się wydarzyć, czekając na wyjaśnienie.

Wieczorem skończyła zmianę. Pamięć przywołała jej ostatnią świadomą myśl... Idzie parkingiem dla pracowników, w nowej zwiewnej sukience i różowych sandałach, na spotkanie z Patrickiem. To wspomnienie upewniło ją, że musiała ulec jakiemuś wypadkowi. Pomyślała o szampanie i różach. Obiecał jej szampana i róże po długim dniu pracy. Szampana i róże oraz – jeśli dobrze odczytała sygnały – oświadczyły.

Gdzie teraz był? Na zewnątrz. Bez wątplenia chodził po korytarzu, niecierpliwie czekając na wiadomość o jej stanie. Gotowy skoczyć na każdego, kto mógłby mu ją przekazać. Czy została potrącona? Może przez wyjeżdżający zbyt szybko samochód, którego nie zauważyła, bo wypatrywała wozu Patricka?

Jak przez mgłę ujrzała siebie idącą chwiejnym krokiem w butach na niebotycznie wysokich obcasach, z wypiętą piersią i wciągniętym brzuchem, żeby jak najkorzystniej zaprezentować się w nowej sukience. Później poczuła zawroty głowy i nogi się pod nią ugięły. Upadła na kolana, czując ból sięgający karku. Nacisk na usta, brak powietrza, zakrztuszenie i... nicość. Ogarnął ją potworny strach. Oddech ponownie stał się urywany, gdy walczyła z paniką. Czy jest ciężko ranna? Umierająca? Czy dlatego nikogo przy niej nie ma? Czy zostawili ją, żeby umarła?

Później do głosu doszły szkolenie i instynkt. Badanie wstępne. Przeprowadzić badanie kontrolne. ABCDE. Nie, zacznij od ABC. Drogi oddechowe drożne. Brak maski tlenowej i kaniuli nosowej. Oddychała samodzielnie i nie czuła dyskomfortu przy głębszym oddechu. Krążenie? Jej serce biło mocno i głośno. Mogła je usłyszeć na stojącym nieopodal aparacie. Dlaczego miała rozłożone nogi? Czy krwawiła? Pęknięcie miednicy było jednym z najpoważniejszych urazów. Duże niekontrolowane krwawienie. Ale gdzie w takim razie byli wszyscy zatroskani chirurdzy? Dlaczego nie zabandażowali miednicy i jej nie ustabilizowali?

– Halo, czy ktoś mnie słyszy?! – spytała nieco mniej uprzejmym tonem.

Brzęk narzędzi ustał. Ostrożnie poruszyła głowę. Nie była zaskoczona, gdy okazało się, że klocki pod potylicą i kołnierz na szyi krępują jej ruchy. Musieli wykluczyć uraz odcinka szyjnego kręgosłupa. Zaczęła kipieć gniewem. Kto, u licha, się nią zajmował? Chciała powiedzieć jej lub jemu, co o tym myśli. To, że sama się obudziła, było niewłaściwe, ale pozwolenie, by zorientowała się, że ma unieruchomioną głowę, ręce skrepowane pasami, a nogi uniesione, zakrawało wręcz na skandal! Mogłaby wyrządzić sobie dużą krzywdę, gdyby wpadła w panikę lub zerwała urządzenia, które utrzymywały ją w bezpiecznej pozycji.

Usłyszała narastające stukanie chodaków. Później, na skraju pola widzenia, ujrzała niebieskozielony materiał i postać w stroju chirurgicznym. Dostrzegła kawałek bladego karku i krawędź białej maski na twarzy, ale cała reszta – nos i oczy – znajdowała się ponad jasnymi światłami, co powodowało, że nie widziała jej dokładnie.

Nagle poczuła pod powiekami łzy.

– Nienawidzę tych cholernych szpitali – roześmiała się ochryple.

Człowiek pozostał nieruchomy i milczący, dostarczając świeżej porcji strachu jej nadmiernie pobudzonemu umysłowi.

– Przepraszam za łzy. Już dobrze. Proszę podać mi fakty. Czy uraz zagraża mojemu życiu? Zmieni je? Wytrzymam. Pracuję w tym szpitalu. Jestem lekarką, więc proszę nie podawać rozwodnionej wersji. Wolę znać prawdę.

– Nic się pani nie stało.

Głos nią wstrząsnął, bo brzmiał tak, jakby pochodził z głośników. Zamrugała, nie wiedząc, co się dzieje. Czy mówiła do niej osoba stojąca obok, czy ktoś zza szyby obserwacyjnej? Może była w pracowni tomograficznej, a nie na sali operacyjnej. Głos należał do mężczyzny, ale go nie rozpoznała. Na pewno nie był to zaden ze znajomych chirurgów. Zmrużyła oczy, przypatrując się twarzy ukrytej pod maską.

– Jesteś lekarzem? Czy lekarze są w innej sali? Jesteśmy w pracowni tomograficznej?

– Jestem lekarzem.

Chryste, coś się stało z jej słuchem! Słowa brzmiały tak, jakby facet stał obok, ale głos wydawał się daleki, jakby dolatywał przez telefon. Dlaczego nie wyłączy tych cholernych świateł, nie zdejmie maski i nie porozmawia z nią jak należy? Może nawet weźmie za rękę? Westchnęła z irytacją.

– Czy zauważył pan u mnie coś niepokojącego?

– Nie dzieje się z panią nic złego.

Zniecierpliwiona, zaczęła mówić coraz głośniej:

– Posłuchaj, możemy się trochę cofnąć? Dlaczego tutaj leżę? Dlaczego mnie tu przywieziono? Co napisano w karcie poszkodowanego?

– Nie powinna pani tak się spinać. Serce bije jak oszalałe, oddech jest nierówny, poziom tlenu we krwi wynosi jedynie dziewięćdziesiąt cztery procent. Pali pani?

Szarpnęła głową, spoglądając na kardiomonitor stojący na wózku obok niej. Ujrzała przewody wychodzące z aparatu. Wiedziała, że biegną do elektrod umieszczonych na jej piersi.

– Posłuchaj, nie chcę być niegrzeczna, miałeś pewnie długi dzień, ale jestem trochę wkurzona, że obudziłam się samoczynnie. Dla jasności dodam, że nie złożę skargi, ale chcę wiedzieć, kim jesteś. Powiesz mi, jak się nazywałeś i co tu się dzieje. Natychmiast.

– Dobrze, Alex – odrzekł, unosząc ręce w fioletowych gumowych rękawiczkach i pokazując zszywacz chirurgiczny. – Dla jasności dodam, że jeśli nie powstrzymasz języka, będę zmuszony zszyć ci wargi. Masz ładne usta. Szkoda byłoby je zniszczyć.

Fala przerażenia spowodowała, że dostała skurczu żołądka. Mięśnie jej zeszywniały, oczy wyszły z orbit. Jej myśli, gniew i głos ucichły jak sparaliżowane.

– Złość ci nie pomoże – ciągnął spokojnym głosem.

Szampan i róże, pomyślała. Myśl o tym. Patrick. Myśl o nim.

– Tak lepiej. – Usłyszała uśmiech w jego głosie. – Nie potrafię pracować w hałasie.

W jej głowie wyświetliły się różne scenariusze, jak film przewijany do przodu w przyspieszonym tempie. Była w szpitalu. Ktoś mógł ją znaleźć. Ktoś mógł usłyszeć krzyk. Ten facet był szaleńcem. Szaleńcem pozostającym na wolności. Lekarzem? Człowiekiem udającym kogoś innego? Najwyraźniej zajął jedną z sal operacyjnych, a ona... ona jakimś sposobem na niego wpadła. Jej usta. Ucisk, który poczuła. I zakrztuszenie, gdy osunęła się na kolana na parkingu... Przyniósł ją tutaj. Uderzył, a później zakneblował. Musiał ją znieczulić. Chloroformem lub eterem...

– Proszę, nie krzycz – powiedział, jakby czytał w jej myślach. – Jesteśmy sami. Nie zmuszaj mnie, żebym cię uciszył. I bez tego boli mnie głowa. Jak zawsze przy chłodnych wiatrach. Jestem zaskoczony, że nie skarżysz się na ból głowy. Masz na sobie tak niewiele, a noc jest taka chłodna.

Natychmiast zdała sobie sprawę, że zielone prześcieradło leży na gołym ciele. Miała obnażone piersi i pachwinę, pupę lekko uniesioną, a łydki ustawione w tak nienaturalnej pozycji, że zaczęły łapać ją skurcze.

Patrick. Myśl o nim, myśl o wszystkim, tylko nie o tym, że tu jesteś – o mamie, pracy, pacjencie, który dzisiaj umarł. O ludziach, którzy będą cię szukać. Myśl, Alex. Spróbuj racjonalnie myśleć razem z nim. Zajmij jego umysł. Powiedz, czym i kim byłeś. Uczłowiecz siebie. Piszą o tym w podręcznikach, prawda? Wielokrotnie stosowała to, czego się z nich nauczyła. Zasada pierwsza: uznaj gniew pacjenta. Zasada druga: rozładuj go.

– Mam na imię Alex. Jestem lekarką.

– Czy wiesz, że masz tyłozgięcie macicy? Do usunięcia wkładki musiałem użyć wygiętego wziernika.

Była tak oszołomiona, że mogła się tylko na niego gapić z otwartymi ustami. Zrobił jej różne rzeczy. Jego ręce dotykały jej w środku, kiedy leżała nieprzytomna.

Myśl, zdopingowała samą siebie. Myśl, zanim będzie za późno. Bądź dla niego miła. Spraw, żeby cię polubił. Spróbuj, do licha, zachęcała siebie surowo, podczas gdy jej język leżał na podniebieniu niczym tłusty ślimak.

– Dz-dziękuję, że to robisz. Nie każdy byłby taki troskliwy.

– Proszę bardzo.

Jego odpowiedź dała jej maleńką iskierkę nadziei. To podziałało. Rozmawiali. Nie widziała jego twarzy, a on pewnie zdawał sobie z tego sprawę. Mogła powiedzieć, że nie wie, jak wygląda, i zapomni o wszystkim, co jej zrobił. Nie wyrządził jej żadnej krzywdy. Mógł odejść.

– Zastanawiam się – zaczęła ostrożnie – czy nie mogłabym skorzystać z toalety?

– Nie ma takiej potrzeby. – Dłonie w fioletowych rękawiczkach zniknęły pod zielonymi prześcieradłami i dotknęły jej nagiej skóry. Wzdrygnęła się. – Leż spokojnie – poradził, obmacując dolną część jej brzucha. – Twój pęcherz jest pusty. Założyłem ci cewnik. Z dobrym skutkiem.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– To poważny zabieg, Alex. – Użył jej imienia z taką zażyłością, jakby byli kolegami pracującymi ramię w ramię. – Przez pewien czas normalne oddawanie moczu będzie bolesne.

Z jej piersi wyrwał się głęboki szloch. Salę wypełnił okrzyk rozpacz.

– Co mi zrobiłeś?!

– Już powiedziałem: nic ci się nie stało. Jeszcze. Decyzja należy do ciebie. Musisz tylko odpowiedzieć na pytanie: Co znaczy „nie”?

Zaczęło wirować jej w głowie, gdy próbowała nadać sens temu pytaniu. O czym powinna wiedzieć? O nim? O co, u licha, ją pyta?

– Na przykład weźmy to. – Uniósł w górę jej jasnoróżowe sandały z delikatnymi paskami, te na wysokich obcasach, które miały podniecić Patricka, chociaż chodzenie w nich wydawało się graniczyć z cudem. – Czy to znaczy „nie”? Albo to? – W powietrzu zadyndały jej pończochy. – Na pewno nie znaczą „nie”. Kiedy cię rozbierałem, nie miałaś stanika, a twoje majtki były tak skąpe, że materiału nie starczyłoby na małą chusteczkę.

Napięła skórzane pasy na kostkach i ścisnęła kolana, próbując je złączyć. Doskonale wiedziała, o co pytał.

– Proszę – powiedziała. – Nie.

– To proste pytanie, Alex. Myślę, że oboje wiemy, co masz na myśli, gdy mówisz „nie”, prawda?

Nienawiść wzięła górę nad strachem. Na chwilę poczuła się wolna i odważna. Zacharczała, gniewnie wypluwając słowa:

– Nie rozumiem pytania, popaprańcu! A poziom tlenu w mojej krwi jest niski, bo coś mi podałeś! Powinieneś wrócić do szkoły! Jesteś niewydarzonym szarlatanem? Czy o to ci chodzi, fiucie?!

Usłyszała, jak bierze oddech i cmoka z irytacją pod maską.

– Uspokój się. To ci nic nie da. Właśnie pomogłeś mi podjąć decyzję.

Odwrócił się i przyciągnął lśniący metalowy wózek z narzędziami, które dobrze znała. Rozpoznała haczyk do wyjmowania wkładki domacicznej, nożyczki do macicy, wziernik ginekologiczny Cusco i maskę do znieczulenia. Jej ciało zeszywniało ze strachu, gdy ujrzała, jak on po nią sięga. Maskę Schimmelbuscha. Alex widziała ją tylko raz – w gablocie stojącej w gabinecie emerytowanego anestezyjologa. Przypominała jej maskę, jakiej używają szermierze – urządzenie ochronne zasłaniające nos i usta. Ta była bardziej prymitywna, wielkości grejpfruta. Składała się ze stelaża wykonanego z cienkiego drutu i umieszczonej w środku nasączonej gazy, żeby operowany mógł wdychać eter.

– To obwód otwarty – powiedział cicho. – Nic nie przebije starej sprawdzonej metody. Nie trzeba żadnych przewodów. Żadnych aparatów do znieczulenia. Tylko gaza i maska. I gaz, aby ręce były wolne.

Jej odwaga przysła. Opanowanie runęło. Straciła wszystkie argumenty. Nie było ucieczki. Mógł z nią zrobić, co zechciał, nie była w stanie go powstrzymać. Przelotnie pomyślała, czy nie byłoby lepiej, gdyby zmarła na tym stole. Zostawiłaby za sobą życie, nie wiedząc nawet, jak się skończyło.

– Z drugiej strony, gdybym pozbawił cię przytomności, nie moglibyśmy rozmawiać. Nigdy nie wiadomo. Może będę potrzebować twojej pomocy, jeśli sytuacja się skomplikuje. Podam ci zwierciadło, a ty będziesz mogła mną pokierować, jeśli napotkam jakiś problem. Wycięcie sromu bywa trochę nieprzyjemne.

Jej oddech stał się zbyt szybki i płytki. Głowa zaczęła ją mrowić, gdy patrzyła na maskę w jego rękę. Nie mogła oddychać. Nie mogła mówić...

– Masz ostatnią szansę, Alex. Mogę ci to ułatwić. Zapadniesz w krótki sen, a ja zrobię to, na co się zgodziłaś, mówiąc „tak”. Później wrócisz do domu, do łóżeczka. Zapytam jeszcze raz: Co znaczy „nie”?

Jej ciało zaczęło dygotać. Wielkie mięśnie klatki piersiowej, pośladków i ud poruszały się ustawicznie. Podkładki pod głowę i kołnierz na szyi, oparcia rąk i pasy na kostkach zadrżały. Po jej twarzy popłynęły łzy razem ze śluzem z nosa i ust, gdy wykrzykiwała milczące „nie”, zmuszając się do powiedzenia na głos czegoś przeciwnego.

– Przepraszam, ale nie usłyszałem. – Teraz to on utrudnił jej to, aby została usłyszana. Zmienił zdanie i zasłonił maską połowę jej twarzy. Płynny gaz zaczął działać.

– Powiedziała „tak” – wyszeptała sennie. – „Nie” znaczy „tak”.